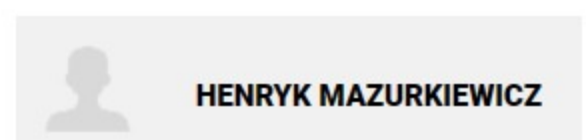


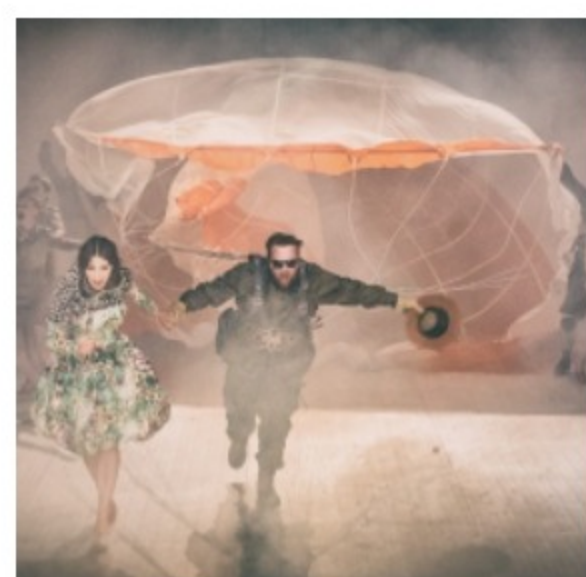
Arcyfallus i kowboje

Być jak *dr Strangelove*..., reż. Marcin Liber, Teatr Dramatyczny w Walbrzychu

**HENRYK MAZURKIEWICZ**

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, członek redakcji portalu „Teatralny.pl”. Pisze dla

A A A



Po raz kolejny spektaklowi w Teatrze Dramatycznym w Walbrzychu towarzyszy obszerna lista filmowych inspiracji. Zeszłoroczny *Good Night Cowboy* Kuby Kowalskiego wyraźnie nawiązywał do *Mojego własnego Idaho* Gusa Van Santa oraz *Transameryki* Duncana Tuckera. Jednak Marcin Liber celuje wyżej i bierze na warsztat takiego kinematograficznego bożka jak Stanley Kubrick.

W nocie programowej wyczytamy następujący zestaw: *Być jak Stanley Kubrick, Dr Strangelove, albo jak przestałem się martwić i pokochałem bombę, 2001:*

Odysęja kosmiczna oraz *Męskie fantazje*. Wygląda kusząco, ale proszę uważać: dokładnie zdekonstruowany zostanie tylko ten najdłuższy tytuł. Zjadliwa satyra na masowe szaleństwo zimniej wojny i jedyna komedia w dorobku „filozofa od kamery”. Całkiem w duchu eksperymentów walbrzyskiej sceny. Szkoda, że nie doczekałem się fragmentów z *Odysęi kosmicznej 2001*. Myślałem o kostiumach małp ze spektaklu *Dekalog: Volare* Marcina Wierchowskiego. Mogłyby się przydać. Podobnie jak i nawyki udawania tych naszych bliskich krewnych.

Zanim zacznie się teatralna wersja historii generała Rippera, której szczegóły muszą być szerszej publiczności dobrze znane, usłyszymy popularny dowcip o zmarłym Spielbergu i Bogu przekonany, że jest Kubrickiem. Usłyszymy go z ust samego reżysera znajdującego się na planie (mrugnięcie do miłośników teorii spiskowych) największej mistyfikacji XX wieku, czyli filmiku pt. *Lądowanie na Księżycu*. Arcydzieło to powstaje w minimalistycznej scenografii Mirka Kaczmarka, przypominającej wnętrze blaszanego pudła czy laboratorium ze starych filmów *science fiction*. Obojętne lśnienie metalu. Prawie żadnych szczegółów. Może tylko stojące z tyłu szkolne stoliki, na których mieszczą się ciężkie maszyny do pisania. Pośrodku coś w rodzaju pustego szybu windowego, mającego symbolizować starą kopalnię węgla. W takich podziemnych bunkrach, zgodnie z planem tytułowego doktora, ukryją się wyznaczeni przez komputer wybrańcy. Większość z nich stanowić będą kobiety. Należy zachować proporcję 1 do 10. Żeby każdy samiec-alfa dostał blondynkę, brunetkę, rudą, wysoką, szczupłą, grubą i dalej zgodnie z prywatnym *wishlistem*. I oto właśnie chodzi w całej tej zabawie nuklearnej. Żeby, za przeproszeniem, bez wyrzutów sumienia „różną kobitki” w imię szczytnego celu odbudowy gatunku.

Marcin Liber kreuje świat, w którym Derridiański fallogocentryzm został doprowadzony do swoich ostatecznych konsekwencji. Kiedy logos „nakazuje” użyć bomby atomowej, czyli „arcyfallusa”, w kazirodczym akcie penetracji Matki Ziemi. Na krok ten decyduje się wspomniany już generał. W wykonaniu Mirosławy Żak wygląda na eunucha z całym bagażem towarzyszących temu uwikłań w duchu nauk Freuda. Inne kobiety natomiast zostały zredukowane do obiektów pożądania i pociąg seksualnych. Trójka młodych sekretarek wojennych wygląda jak z okładki filmu dla dorosłych. Namiętnie biją w klawisze, wzdychają i podziwiają. Podziwiają i... Do kogo wzdychają? No, do męskich mężczyzn swą męskością promieniujących. Do prawdziwych kowbojów. Nawet symboliczna postać śmierci, ostatnia kochanka każdego „chłopca od krów”, „uwodzi” i „flirtuje”.

Jedynym, który próbuje stawiać opór nadchodzącej totalnej wojnie, jest „małomęski” prezydent Stanów Zjednoczonych. I to on na sam koniec okazuje się tym tajemniczym doktorem o wymownym nazwisku Strangelove. Intrygujące rozwiązanie. Zresztą prawie w każdym facecie, nawet najbardziej „ucywilizowanym” i „kulturalnym”, siedzi samiec, który tylko wycieczkuje na okazję, żeby... Pamiętajcie końcówkę *Nimfomanki* Larsa von Triera? No to wiecie.

Śledzisz to wszystko na scenie. Ładnie w swojej główce układasz. Snujesz teorie, kreślisz piękne interpretacje, odczytujesz szyfry. Odczuwasz intelektualne i estetyczne zadowolenie wynikające z niejakiego intelektualnego i estetycznego sprytu. A tu nagle wszystko, co sobie wydedukowałeś i poukladałeś, zostaje wyłożone niemalże metodą „kawa na ławę”. Wprost i do widowni. Jakbyś siedział nad krzyżówką i zamierzał już wpisać kolejne słówko, aż tu nagle za twoimi plecami ktoś głośno je wypowiada i w tej samej chwili, nieproszony, wskazuje na odpowiednie miejsce palcem. Czujesz się po prostu okradziony.

Niestety, reżyser utrzymuje taki tempo-montaż prawie przez całe przedstawienie. Najpierw satyra, drwina, być może fragment nieco liryczny, kilka wieloznacznych symboli, mrugnięć, kawałów, anegdotek, a następnie „czas na wykład, bo przecież jesteśmy w teatrze”. Rozumiem, że Marcin Liber w towarzystwie autora tekstu i dramaturga Jarosława Murawskiego w tych momentach też nie są, że tak powiem, całkiem serio. Mam przynajmniej taką nadzieję. Jednak samo powtarzanie tego chwytu raczej zniechęca i nudzi.

Zaburzeń montażu było jeszcze kilka. Co jakiś czas na scenę wyjeżdża trójka odważnych amerykańskich pilotów, których samolot uzbrojony został w broń niosącą zagładę. Wyjeżdżają, albowiem są na wózkach inwalidzkich, znakomicie udających krzesła w kabinie samolotu. Świetne w swej prostocie i bogate w znaczenia rozwiązanie sceniczne. Tylko że tego wyjeżdżania jest zdecydowanie za dużo. Wydaje się, że wszystko, co można było wyciągnąć z tego „materiału”, czyli z ust i zachowań tej trójki, zostało wyeksploatowane w kilku pierwszych scenach. Każdy nowy taki wyjazd ma coraz mniejsze znaczenie.

Poza tym w spektaklu jest kilka końcówek. Kiedy dochodzi do tej ostatniej i prawdziwej, widzom trudno już wykrzesać z siebie odpowiednią emocję. Zwłaszcza że końcówka ta okazuje się najdłuższa i najbardziej patetyczna. Co najgorsze, jeszcze raz streszcza to, co już zostało tak czy inaczej powiedziane i co tak czy inaczej było już streszczone. W mroku i sztucznym dymie wałęsają się niefrasobliwi astronauty, ale nie widzą. Dla niego reżyser przygotował jasne światło semantycznych reflektorów. Znowu deklaruje się potrzebę odnowy. Znowu ubolewa się nad „męską głupotą”, która doprowadziła do tego, do czego doprowadziła. Stajemy się świadkami przysięgi nowemu liderowi, nowemu początkowi, nowej zasadzie organizacyjnej. Rzez jasna, uosabia to wszystko kobieta. Dokładnie była Pierwsza Dama, która wcześniej otwierała usta, żeby odmienić przez wszystkie przypadki słowo „fundacja”. Teraz ma być inaczej. Niezbyt mądra i pyszałkowata małpa z szalonymi wyobrażeniami na swój temat dostała jeszcze jedną szansę. Życie zatoczyło koło. Super. Tylko że samemu mistrzowi – i tu mam na myśli Kubricka – dla uzyskania nieco podobnego, lecz, moim zdaniem, znacznie głębszego efektu wystarczyło kilka ostatnich kadrów z *Odysęi Kosmicznej 2001*.

Chciałbym jednak skończyć na wymiarze nostalgicznym, który da się wyczuć w przedstawieniu Libera. To dopiero coś niesamowitego i wyjątkowego. Okres zimnej wojny jako *belle époque*. Kiedy życie było takie proste w swojej dwubiegunowości. Tu są czerwoni, a tu nieczerwoni. Tu samo dobro i wolność, tam samo zło i niewola. Gdzie tam jakiś terrorizm i składające się niczym domek z kart wieżowce? Żadnych też zdjęć z Guantanamo. Tortury? Nie! Przecież żołnierz wolnego świata nie skusi się nawet na drobne w automacie z coca-cola. Przecież to własność prywatna. Podstawa podstaw. Doprawdy piękny, wspaniały świat utraciliśmy...

3-08-2016

GALERIA ZDJĘĆ

BYĆ JAK DR STRANGELOVE..., REŻ. MARCIN LIBER, TEATR DRAMATYCZNY W WALBRZYCHU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Dramatyczny w Walbrzychu

Być jak dr Strangelove (czyli jak przestałem się bać i pokochałem mundur)

reżyseria: Marcin Liber

tekst i dramaturgia: Jarosław Murawski

scenografia, kostiumy i światło: Mirek Kaczmarek

muzyka: Filip Kaniecki/MNSL

obsada: Sara Celler-Jezierska, Karolina Krawiec, Rokšana Lewak, Joanna Łaganowska, Irena Sierakowska, Irena

Wojcik, Mirosława Żak, Włodzimierz Dyla, Michał Kosela, Rafał Kosiński, Piotr Mokrzycki, Filip Perkowski, Dariusz

Skowronski, Czesław Skwarek, Piotr Tokarz, Ryszard Węgrzyn

premiera: 18.06.2016

TAGI: [Marcin Liber](#), [Jarosław Murawski](#), [Walbrzych](#), [Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego](#),

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor lub [zaloguj się](#)

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:trzy plus dziesięć jako liczbę: 

KOMENTARZE (1)

**DORN** | 2016-08-07 11:08:47

Cytuj

Dobrze pisze ten autor, zawsze czytam! Dziękuję! Gratulacje!